Przewrotna fascynacja wojną

Pożoga wojenna jest nieodłączną częścią ludzkiej egzystencji, od Homera po Irak i Afganistan stanowi niewiarygodny narkotyk dla uczestników konfliktów zbrojnych. Skrywana, niewygodna prawda o ciemnych instynktach przenikających do świadomości człowieka leży w dwoistości jego natury. Szkoleniowiec elitarnych wojsk mówi, że wojna może wywrzeć perwersyjny urok zbieżny wręcz z uwielbieniem.

Jacek Pałkiewicz
5 listopada 2022

Archiwum Jacka Pałkiewicza – PPO

***Jacek Pałkiewicz** – reporter, eksplorator, odkrywca źródła Amazonki, Powszechnie uznawany autorytet w dziedzinie survivalu, uczył kosmonautów strategii przeżycia w skrajnie surowych i niegościnnych środowiskach. Prowadził przez kilkanaście lat zajęcia survivalowe dla elitarnych jednostek antyterrorystycznych.*

W ciągu życia człowieka przytrafiają się szczególne wydarzenia, które pozostają w pamięci do końca dni. Dla moich rodziców wstrząsem była to II wojna światowa, zaś dla mnie tych zrządzeń losu było już trzy. W 1989 r. upadł mur berliński i powstała Europa bez granic. 12 lat później świat dotknęła katastrofa kolosalnych rozmiarów: barbarzyński akt 11 września na World Trade Center, który ograniczył nam wolność, spowodował wybuch nietolerancji, hipokryzji i konformizmu. Potem dopadł nas Covid-19, paraliżując cały glob, i z bezwzględną brutalnością odsłonił rozmiar naszej kruchości.

Nie skończyła się pandemia, a car Putin, który w nacjonalistyczno-imperialnym amoku umyślił przywrócić dla swojego narodu dumę Matki Rosji, dokonał bezprecedensowej inwazji na

Ukrainę, szantażując bronią nuklearną całą zachodnią orbitę. Ta pożoga wojenna podważyła globalną stabilność, pokazując, że wkroczyliśmy w nową erę niepewności. A pamiętam, jak sześć lat temu Barack Obama w sławetnym wywiadzie dla magazynu "Wired", znanego jako Biblia Internetu, przekonywał, że wolne społeczeństwa stworzyły najlepszy od początku historii ludzkości czas na życie. Jak bardzo się pomylił.

Będące na wyciągnięcie dłoni w środkach masowego przekazu całodniowe relacje przez siedem dni w tygodniu, od ośmiu miesięcy bombardują nas nieustannym obrazem oglądanych niejednokrotnie w czasie rzeczywistym ludzkich tragedii, śmierci, zniszczeń i cierpienia niewinnych ofiar. Nie zawsze zdajemy sprawę, że do mediów zwykle dociera typowy dla wojny informacyjnej zniekształcony przekaz obu stron. To lawina kłamstw, półprawd, pospolitej militarnej propagandy. Różne techniki mistyfikacji, zatajania niewygodnych epizodów, czy tworzenia fake newsów, pozwalają zdyskredytować przeciwnika na wszystkich możliwych polach i przedstawić jak najkorzystniejsze dla siebie obrazy sytuacji na froncie i kondycji wojsk własnych, a także, co jest niezmiernie ważne, zdobyć przychylność światowej opinii publicznej.

To wszystko wywołuje słuszny niepokój. Śledząc na żywo bestialski najazd, w złudnym przekonaniu chcemy wierzyć, że konflikt globalny jest nierealny. Zrozumiałe, że nasze przeżycia jako obserwatorów zbrojnego starcia są nieporównywalne z bólem i tragedią Ukraińców. Chociaż nie doświadczyliśmy takiej próby ogniowej, to jednak dosięga nas, nieprzygotowanych na trudniejsze czasy, dotykalna atmosfera grozy i niepewności jutra.

Gwałt i przemoc kształtowały naszą cywilizację, a wojna postrzegana jako najwyższe i najgłębsze doświadczenie człowieka stała się nieodłączną częścią jego egzystencji. Kłopot w tym, że wszystkie konflikty były zawsze wypowiadane w imię ważnych motywów i wielkich ideałów i ci, którzy szli zabijać lub ginąć, byli przekonani lub zachęcani do przekonania, że czynią najbardziej sprawiedliwą i szlachetną rzecz na świecie. Odrzucali wszelką moralność i wyzbywając się człowieczeństwa, pozwalali się ponieść dzikim instynktom. Swego czasu Camus konstatował: "Często się zastanawialiśmy, gdzie mieszka wojna i co czyni ją tak podłą i ohydną. Teraz już wiemy, gdzie ona mieszka – w nas samych".

Przeglądając raporty z frontów, listy żołnierzy, analizy specjalistów strategii, oceny filozofów, a także teksty rozlicznych pisarzy, którzy brali pod lupę różne wojenne wydarzenia, obnażamy pewną skrywaną, niewygodną prawdę. Dostrzegamy, że przerażająca i wzbudzająca trwogę pożoga wojenna, śmierć, cierpienie, są stanem między jawą a odrealnionym snem, na pograniczu magii i tajemnicy. Nie tylko na swój sposób one przyciągają, ale jednocześnie staje się obsesją i przekleństwem, odurzającym eliksirem, który potrafi ująć swoją nikczemną zjawiskowością.

Widzimy często, że nasi bohaterowie odrzucili wszelkie humanitarne sentymenty, przekraczając kolejne granicie bezwzględności i okrucieństwa, chociaż nieraz rozmyślają też o domu. Ale potem jest tak, że po powrocie do normalnego życia, odcięci od militarnego świata, gdzie popadają w samotność, moralne osieroceni, marzą, aby wyłamać się z monotonii egzystencji i wrócić na bitewne pole. Pewien weteran kampanii wietnamskiej protestował: "Wkur… mnie to, że w telewizji, zaraz po obrazie piekła wojny, pokazywano reklamy kremów kosmetycznych i czekoladek". Dodajmy, że Ulissesowi też trudno było wrócić do rodzinnego życia, które porzucił 20 lat wcześniej. Te same cnoty, które służyły mu w bitwie, pokonały go w czasie pokoju.

Mój włoski przyjaciel Giorgio F., korespondent wojenny, nie ukrywał, że cieszył się za każdym razem, kiedy redakcja wysyłała go na jakiś nowy konflikt. Odwoływał się do Friedricha W.

Nietzschego, jego tezy o dwoistości ludzkiej natury, naprężonej linie, po której wędruje człowiek pomiędzy dobrem a złem. To nie tylko okrucieństwo czy ciemne instynkty biorące górę nad tym, co racjonalne, dezintegrują tożsamość i uczucia człowieka, pchają do walki, ale również przenikający do ludzkiej świadomości dreszcz podniecenia. Ale jak każdy środek odurzający, wojna przeistacza i niszczy. A to, co dzieje się z jedną osobą, może przydarzyć się także całemu narodowi, usidlonemu uwodzicielską mocą.

Archiwum Jacka Pałkiewicza

"Warto pamiętać — wyjaśnia Giorgio — że doświadczenie zmagań wojennych generuje wiele wartości, do których odnosimy się z najwyższą rewerencją: honor, braterstwo, gotowość do umierania za ideały, wola zwycięstwa, szlachetność, czy odpowiedzialność". Prezydenci amerykańscy zawsze zachęcali do pójścia na wojnę przeciwko złu, odwołując się do eposu dzielnych "Yankee", dla których największym zaszczytem była walka ku chwale ojczyzny. Dodać trzeba, że nie zawsze obecny jest autentyczny patriotyzm, bo jeden trafia do wojska, bo nie dostał się na uniwersytet, inny dla pieniędzy, a ktoś jeszcze – bo nie miał co robić w cywilu. Liczyła się w tym urażona duma narodowa, chęć zemsty, ale także i omamienie mrocznym urokiem wojny. Bo ona jest najpotężniejszym narkotykiem, jaki istnieje. Jeśli wejdziesz w jego błędne koło, trudno potem się z tego wycofać.

Żołnierz elitarnej polskiej formacji, który niegdyś uczestniczył w prowadzonym przeze mnie szkoleniu survivalowym w Amazonii, bez owijania w bawełnę opowiadał, że na misjach wojennych czuł się w doskonałej harmonii z czasem oraz miejscem. Nie czuje się zmitologizowanym herosem, lecz zwykłym z krwi i kości człowiekiem, który mimo twardej powłoki ma także chwile lęku i słabości. Dobrze znał smak strachu, bo był świadkiem wielu gwałtownych zgonów i oczywiście zdawał sobie sprawę, że mógł zginąć. Kiedy kończył misję, robił wszystko, aby wyjechać ponownie, w przeciwnym razie narażał się na depresję. I wcale nie miał zamiaru usprawiedliwiać się za drzemiące w nim atawistyczne odruchy i irracjonalne impulsy ani przepraszać za odzierającą z godności i altruizmu postawę przekraczającą przyjęte standardy człowieczeństwa.

Anthony Swofford w swojej autobiografii "Jarhead" opisuje doświadczenie w plutonie snajperów podczas pierwszej wojny w Iraku. W oczekiwaniu na wyjazd na front młodzi ludzie, połączeni niezwykłą więzią zrodzoną na polu bitwy, oglądali wszystkie filmy powstałe w odpowiedzi na wojnę w Wietnamie i wpatrywali się w nie, by zaspokoić pragnienie wojownika, euforię, która była podstawą ich szkolenia.

Amerykański żołnierz dzielił się ze mną przy piwie w Iraku: "W kulminacyjnym momencie walki zaatakowaliśmy pod huraganowym ostrzałem świszczących szrapneli, strzelając jak oszalali i omijając wijących się z bólu rannych, spalone ciała i modlących się konających. Nigdy w moich najgłębszych fantazjach nie wyobrażałem sobie, że bój może mieć tak infernalne oblicze, które mimo wszystko na swój sposób ekscytuje i porywa". Zaprzyjaźniony z nim reporter z San Francisco podkreślił, że nie chciałby znaleźć się w żadnym innym miejscu na świecie.

Jean Hatzfeld, autor powieści "Linia zanurzenia", wyznał, że wojna jest zawsze warta tego, by zostać na niej dłużej, bo po prostu wywiera hipnotyczny wpływ i fascynuje. Niektórzy reporterzy mogą tam żyć w sposób odpowiadający ich temperamentom. Dla innych to rodzaj ucieczki do przodu, na froncie zapominają o troskach i zobowiązaniach. Żyją w czasie teraźniejszym, przyszłość się nie liczy, przeszłość straciła znaczenie. Nie wszyscy potrafią powrócić do normalnego życia.

Archiwum Jacka Pałkiewicza - PPO

Generał George Smith Patton, jeden ze sławniejszych dowódców podczas II wojny światowej, któremu ekscentryczne zachowanie przysporzyło tyle samo zwolenników, co przeciwników, kochał wojnę, a wojna kochała jego. Do historii przeszła jego słynna wypowiedź na polu bitwy, kiedy obejmując umierającego oficera, zawołał: "Jak ja to kocham. Boże wybacz mi, kocham to bardziej niż własne życie". Przyznawał, że walka była dla niego rodzajem religii, wierzył w wojnę, ponieważ wywołuje w nim pierwotną motywację. Kampania zbrojna — mówił — to coś, co przypomina seks i orgazm.

W "Czasie Apokalipsy", jednym z najważniejszych dzieł w historii kina, perle filmu wojennego opowiadającego o okrucieństwach konfliktu w Wietnamie, "odlotowa" postać, podpułkownik Bill Kilgore, "uwielbia zapach napalmu o poranku", więc chętnie w swojej porywającej wojnie używa go do bombardowania pozycji wroga w dżungli, z entuzjazmem witając obrazy zniszczeń.

Tematu przewrotnego oczarowania wojną, która nie jest zabawą w grę komputerową, gdzie można sobie postrzelać i zobaczą stosy trupów, dotykają nieraz psychoanalitycy czy filozofowie, by pojąć, jak rodzi się to uwodzicielskie pożądanie. Jako pierwszy zaczął o tym głośno mówić amerykański psycholog James Hillman, jeden z najwybitniejszych współczesnych myślicieli. W swojej publikacji "Miłość do wojny" przeprowadził dogłębną analizę specyfiki ludzkiego zachowania w warunkach wojny, odkrywając fenomen równoczesnej fascynacji i awersji, jaką ona w nas wzbudza. Cofnął się do mitologicznego charakteru ambiwalencji, dziwnego związku między miłością a wojną, czyli nierozłączności boga wojny Aresa i bogini piękna Afrodyty, nieuchronnie skazanych do wzajemnego przyciągania się. Z tej też perspektywy wszystkie wojny, wczoraj i dzisiaj, wydają się prostymi odmianami potyczek opiewanych w Iliadzie.

Archiwum Jacka Pałkiewicza – PPO

Od dzieciństwa ulubioną zabawą chłopców była bijatyka. Wspominam teraz magię podwórka mojego dzieciństwa, kiedy biegaliśmy z zabawkowymi karabinami za "przeciwnikiem" albo kiedy graliśmy w "Państwa-miasta", czyli w wojnę, która odbierała skrawki ziemi "wrogowi", budowała napięcie, a zwycięzcy zapewniała największe terytoria. Takie zabawy w wojenkę, pościgi, strzelaninę, sprawiały dużo przyjemności i miały coś z pierwszej przygody. Nikt z nas nie zdawał sprawy z istnienia szczęku orędzia, które, tak jak obecnie, paraliżuje świat. Dzisiaj te beztroskie zabawy zostały przejęte przez pełne agresji i brutalnej przemocy gry komputerowe, które powodują wzrost poziomu agresji u dzieci, uczą wrogich zachowań wobec innych ludzi oraz tego, że jedynym sposobem na rozwiązywanie problemów jest używanie siły. Te kultowe gry nie dostarczają już tylko prostej rozrywki, niezwykle realistycznie odtwarzają piekło oraz

realia wojny, epatują przemocą i propagują szkodliwe wzorce postępowania, co przyczynia się do wzrostu obojętności na ludzką krzywdę. I chociaż gloryfikacja konfrontacji zbrojnej wyzwala w człowieku niechwalebne cechy, deprawuje, wynaturza i dehumanizuje jego życie codzienne, to jednak wzbudza ona pierwotny i ambiwalentny fenomen zniewalająco potężnej ludzkiej fascynacji.

Dużo mówi na ten temat Chris Hedges, amerykański dziennikarz, wieloletni korespondent wojenny "New Jork Times", a obecnie profesor dziennikarstwa na Uniwersytecie Nowojorskim. Potwierdza on, że dramat wojenny w swojej paradoksalnej dwuznaczności jest w stanie wywołać uwielbienie, wywrzeć przekonującą siłę przyciągania równą rewerencji. Świadek śmierci, bólu i cierpienia rzeszy ludzi był zszokowany, widząc na początku żołnierzy, kolegów i wrogów zamroczonych i uzależnionych w konfliktach od używek. Podobnie jak Hillman, zestawiał tę gorzką prawdę ze starożytnym mitem opiewanym od klasyków, od Homera po Irak czy Afganistan: intymnej paranteli głosu serca człowieka z awanturą wojenną, ryzyka z chwałą, czy wypaczenia wojny z jej perwersją. Dla wielu uczestników kampanii wojennej, zarówno cywili, jak i wojskowych, jest ona nie tylko intensywnym, ale wręcz promiennym przeżyciem. Tak jak dla mnie podróżowanie jest narkotykiem, tak samo dla nich wojna staje się zakorzenionym nałogiem. A wojen nie brakuje. Hillman w zakończeniu swojej książki nie pozostawia miejsca na żadne złudzenia o stabilizacji i pokoju, wręcz przeciwnie, uważa, że są one tylko chwilową i powierzchowną pustką — rozejmem w niekończących się zbrojnych starciach.

www.palkiewicz.com

https://www.onet.pl/informacje/ppo/przewrotna-fascynacja-wojna/hmh4j57,30bc1058